

Kobiety powinny stracić prawa wyborcze – tak, jak i mężczyźni

14 listopada 2010

Dwusetna rocznica Vindication of the Rights of Woman [1] Mary Wollstonecraft wydaje się dobrą okazją do przypomnienia czytelniczkom i czytelnikom prostej, acz często zapominanej prawdy. To, że kobiety powinny mieć takie samo prawo do stanowienia praw jak mężczyźni jest poza dyskusją. Tu kobiety i mężczyźni naprawdę są równi: „Nikt nie ma prawa stanowić Praw” [2].

Spadkobierczynie sufrażystek, współczesne feministki głównego nurtu twierdzą, że aby skończyć z uciskiem cierpianym przez kobiety i ich dyskryminacją konieczne są prawa stanowione przez państwo. Obojętnie, czy tą dyskryminacją są różnice w zarobkach, szansach na zatrudnienie, przysługujących prawach do posiadania majątku czy, co najważniejsze, przyzwolenie (męskiego) społeczeństwa na przemoc wobec ich osób i własności, feministki zwracają się o środki zaradcze i sprawiedliwość do państwowego prawodawstwa [3].

Społeczeństwo może być oparte na jednym z dwóch wzajemnie wykluczających się aksjomatów: przymusie albo zgodzie. Przymus tworzy hierarchiczne, oparte na sile stosunki między jednostkami, przybierające zwykle formę kradzieży, niewolnictwa i morderstwa – i jest on zinstytucjonalizowany w państwie. Zgoda jest podstawą wolnego handlu czy też laissez-faire z tylko jedną zasadą, prawem natury, które zachowuje prawo każdego do kontrolowania swej osoby i majątku pod warunkiem, że nie ingeruje on w podobne prawo kogoś innego do swobodnego posługiwania się własnym ciałem i majątkiem, i kontrolowania ich.

Męski szowinistyczny pracodawca, potępiany przez „politycznie poprawnych” intelektualistów za odmowę zatrudniania kobiet, jest karany za swe uprzedzenia, musząc oferować wyższe płace dla przyciągnięcia dodatkowych pracowników-mężczyzn. Jego zwiększone koszty i zmniejszona konkurencyjność pozwalają firmom zatrudniającym tańszych pracowników-kobiety sprzedawać taniej od niego, co po pewnym czasie podnosi płace kobiet i obniża płace mężczyzn [4].

Ustawy o „równych płacach” dają całkiem odmienny rezultat. Zakaz zastępowania kosztownych mężczyzn tańszymi pracownikami-kobietami zmniejsza szanse zatrudnienia kobiet; zatrudnieni już pracownicy wyciągają płace powyżej stawki rynkowej, co równa się przymusowej redystrybucji od biednych do bogatych. Nic dziwnego, że związki zawodowe popierają ustawy o płacach minimalnych.

Takie ustawodawstwo, czy roszczenia do majątku innych, wskrzesza na powrót sytuację, którą zdaniem feministek cierpią kobiety, tj. zalegalizowany przymus przypominający niewolnictwo – i popierając to feministki wydają się wypierać swych wcześniejszych zasad. Amerykański feminizm wyłonił się z XIX-wiecznego, radykalnie indywidualistycznego antyniewolniczego ruchu związanego z pismem „The Liberator” Williama Lloyd’a Garrisona [5]. Siostry Grimke, Sarah i Angelina, pokazywały w broszurach i prelekcjach, jak prawa kobiet i prawa niewolników na równi nie istnieją dla państwowego prawa.

A jednak niektóre feministki popierają przywrócenie ustawowego niewolnictwa, wyrażając to bardziej w języku roszczeń niż prawa do władania sobą. Jest to konsekwencja kampanii na rzecz ustawowego „prawa do aborcji na żądanie” [6]. Naturę tego żądania ujawnia następujący scenariusz: wyobraźmy sobie, że wszyscy lekarze odmawiają z takiej czy innej przyczyny przeprowadzania aborcji. Przy „prawie do aborcji na żądanie” konieczne byłoby zmuszenie kilku lub wszystkich opornych lekarzy do przeprowadzenia operacji i tym samym ustanowienie

stosunków międzyludzkich opartych na przemocy, sprowadzające zmuszanych do roli niewolników.

Pogląd, że takie roszczenia można wywieść z reguł demokracji jest fałszywy z tej przyczyny, że jest obojętne, czy czyjeś prawo do władania sobą przywłaszcza sobie jedna osoba, czy milion osób, które to przegłosowują i wtracają tego kogoś w niewolnictwo. Feministki domagające się sprawiedliwości i wolności powinny uzmysłować sobie fakt, że sprawiedliwość nie może być stanowiona w drodze przymusu państwa nad jednostkami, musi natomiast być odkryta poprzez usunięcie owego zgubnego prawodawstwa, które unieważnia prawo kobiet i mężczyzn do władania sobą [7].

Jak zauważył Lysander Spooner, „jeśli kobiety, zamiast wnosić petycje o dopuszczenie do udziału we władzy ustanawiającej więcej praw, obwieszczą obecnym prawodawcom, że one, kobiety, pójdą do parlamentu i cisną w ogień wszystkie istniejące kodeksy, to zrobią bardzo rozsądną rzecz – jedną z najrozsądniejszych rzeczy, jakie są w stanie zrobić. I będą miały ze sobą tłum mężczyzn – przynajmniej wszystkich rozsądnych i uczciwych mężczyzn w tym kraju – którzy z nimi pójdą” [8].

Autor: Barry Macleod-Cullinane

Tłumaczenie: Jacek Sierpiński

Tekst opublikowany za zgodą © Libertarian Alliance

Źródło: [Libertarianizm](#)

OD AUTORA

W niniejszym artykule próbowałem przedstawić parę idei i ogólny „wydźwięk” argumentów charakteryzujących tradycję indywidualistycznego feminizmu używając jej jako tła do przeegzaminowania rozpowszechnionych roszczeń współczesnego socjalistycznego feminizmu. Chociaż tekst ten broni się sam i nie potrzebuje wielu przypisów, zdecydowałem się włączyć doń – dla zainteresowanych – opatrzony przypisami przewodnik

bibliograficzny, który odnosi poszczególne argumenty zawarte w tekście do materiałów źródłowych.

PRZYPISY

[1] A Vindication of the Rights of Woman: with Structures on Political and Moral Subjects [1792], Penguin, Harmondsworth, Middlesex, 1992.

[2] Opinie wyrażone w artykule są zbliżone do tych wyrażanych przez czołowego XIX-wiecznego teoretyka wolnościowego Lysandra Spoonera w eseju „A Right to Make Laws?” opublikowanym w „Liberty” i „The New Age” J. M. L. Babcocka, i ponownie w znakomitej antologii Wendy McElroy, Freedom, Feminism, and the State: An Overview of Individualist Feminism, Cato Institute, Washington, D. C., 1982 [1st edition]. Książka McElroy jest być może ostatecznym zbiorem tekstów z tej dziedziny.

[3] McElroy w swym artykule „You’ve slid a long way, baby!”, opublikowanym w „No Statesman”, Vol. 1, No. 1 (1990) oferuje szczególnie bezlitosną krytykę poglądu socjalistycznych feministek, że ucisk ma swe źródło w procesie rynkowym. Pokazuje ona, że ucisk nie jest konsekwencją działalności rynkowej, ale wynika z przemocy państwa i jego ingerencji w rynek. Jako że proces rynkowy karze po pewnym czasie dobrowolną dyskryminację jednostek, to wprowadza on, jak to ujął Ludwig von Mises, harmonię właściwie rozumianych interesów. Przewagi i przywileje mogą być zatem utrzymywane w obliczu tego procesu jedynie poprzez używanie przemocy, czy to indywidualne, czy zinstytucjonalizowane w formie państwa. Zob. także klasyczne rozróżnienie pomiędzy Państwem a Rynkiem nakreślone przez Franza Oppenheimera w The State, Vanguard Press, New York, 1926.

[4] Argument ten jest nakreślony dokładniej przez Waltera Blocka, który pokazuje, dlaczego „Męska Szowinistyczna Świnia” powinna być uznana za współczesnego bohatera – znajduje się on w jego godnym uwagi i głęboko przenikliwym przesłaniu

tolerancji: *Defending the Undefendable: The Pimp, Prostitute, Scab, Slumlord, Libeler, Moneylender, and Other Scapegoats in the Rogue's Gallery of American Society*, Fleet Press Corporation, New York, 1976.

[5] Jeśli chodzi o historyczne szkice na temat wyłaniania się myśli indywidualistycznego feminizmu, zob. „The True Mothers of Feminism” Wendy McElroy, opublikowane w „Reason”, lipiec 1983, str. 39-42, oraz jej późniejszy traktat na ten temat, „The Roots of Individualist Feminism in 19th Century America”, str. 3-26, który stanowi początkowy rozdział *Freedom, Feminism, and the State*. Dr Stephen Davies napisał podobną znakomitą historię wolnościowego feminizmu w Wielkiej Brytanii, *Libertarian Feminism in Britain, 1860-1910*, LA Pamphlet No. 7, Libertarian Alliance, London, 1987. Ten ostatni tekst służy do obalania mitów współczesnych socjalistycznych feministek na temat pochodzenia ruchu feministycznego w Wielkiej Brytanii.

[6] Jeśli chodzi o argument na rzecz prawa do aborcji wynikający jawnie z zasady władania sobą, patrz wystąpienie McElroy, „What Does it Mean To Be An Individual? (Self-Ownership Is Key To Abortion Issue)” w debacie z Doris Gordon z Libertarians for Life, organizacji antyaborcyjnej, w „Rampart Individualist”, Vol. 1, No. 4, jesień, 1983, str. 3-9.

[7] Ten pogląd na państwo, prawo i sprawiedliwość jest poglądem Woluntarystów, z którymi Wendy McElroy mocno się utożsamia. Użyteczny zbiór pism Woluntarystów został opublikowany jako *Neither Bullets nor Ballots: Essays on Voluntaryism, The Voluntaryists*, Baltimore, Maryland, 1983; znajdują się tam eseje McElroy, George’a H. Smitha i Carla Watnera. Woluntaryści dążą do „delegitymizacji państwa przez edukację” i „orędują za wycofaniem się ze współpracy i milczącej zgody, na której ostatecznie opiera się władza państwa”. Powinno się jednak tu zaznaczyć, że nie jest to ostatnia nowinka strategiczna wśród wolnościowców i, jak

podkreślają to współcześni Woluntaryści, pochodzi z klasycznego dzieła Etienne'a de la Boetie *The Will to Bondage* [trans. *A Discourse on Voluntary Servitude*], 1577, [1735], *Libertarian Broadides* No. 6, Ralph Myles Publisher, Colorado Springs, 1974. Za część tej tradycji można uznać też Lysandra Spoonera; jego *No Treason: The Constitution of No Authority and Natural Law: The Science of Justice* są ostatnio dostępne w znakomitym zbiorze pod redakcją George'a H. Smitha, *The Lysander Spooner Reader*, Fox & Wilkes, San Francisco, 1992.

[8] Lysander Spooner, „A Right to Make Laws?”, str. 330.